

HENRYK OLSZEWSKI

Staropolski sejm w badaniach naukowych

Magnificencjo, Prześwietny Senacie, Szanowna i Droga Pani Dziekan, Wysoka Rado Wydziału Prawa i Administracji, Szanowni i Drodzy Panowie Laudatorzy i Recenzenci, Panie i Panowie zgromadzeni tu w Auli Collegium Novum. Brak słów, by wyrazić wzruszenie i wdzięczność, jakie odczuwam. Wejście do rodziny doktorów honorowych tej uczelni – Uniwersytetu Jagiellońskiego – to zaszczyt największy z możliwych; znam nazwiska tych, którzy dostąpili go w przeszłości, one onieśmielają. Proszę więc pozwolić, że krótko tylko, ale z serca powiem „dziękuję” tym wszystkim, których inicjatywa i starania legły u podstaw tego wyróżnienia. Jeżeli tylko zdrowie i siły pozwolą, będę się starał należytą pracą spłacać ten wielki dziś zaciągnięty dług wobec swojej nowej Uczelni, Uniwersytetu, który oddadę będzie też moim Uniwersytetem.

Uroczystości takie jak dzisiejsza skłaniają do zadumy i refleksji – o przeszłości, o drodze, która do współczesności prowadziła, o tym, w jakiej mierze udało się wykonać rotę ślubowania sprzed lat i sprostać wytyczonym zamierzeniom. Początki mojej naukowej przygody przypadały – jak drogi całego mojego pokolenia – na czasy trudne, złe, nieprzyjemne, pełne przerysowań i ideologicznych garbów. Ale miałem szczęście, od początku mogłem liczyć na wsparcie żony, absolwentki historii Uniwersytetu Jagiellońskiego, seminarzystki prof. Jana Dąbrowskiego. No i miałem znakomitych mistrzów, którym nic nie przeszkadzało w rygorystycznym przestrzeganiu etosu nauki. Podstaw warsztatu uczył mnie Zdzisław Kaczmarczyk, w prace redakcyjne wdrażał Michał Sczaniecki, błędy korygował Józef Matuszewski; wszyscy żyliśmy w cieniu wielkiej osobowości Zygmunta Wojciechowskiego, niezaprzeczalnego guru poznańskiego środowiska historyczno-prawnego pierwszej powojennej dekady. Pierwszego października 1954 r. zdałem egzamin wstępny na aspiranturę. Dzień był dla mnie pamiętny, bo znalazłem się w zasięgu promieniowania Juliusza Bardacha. Juliusz Bardach przejął nade mną opiekę naukową, nieformalną i dyskretną, ale prawdziwie ojcowską. Przez ponad 50 lat korzystałem z jego przyjaznej zyczliwości, z głębokiej wiedzy i znajomości świata, do tego stopnia, że dziś, kiedy odszedł, wciąż dotkliwie odczuwam jego brak. W latach sześćdziesiątych uzyskałem możliwość zbliżenia się do Marka Sobolewskiego, a nade wszystko do Konstantego Grzybowskiego, jednego z najbardziej błyskotliwych uczonych – humanistów o niezmiernie dużej skali zainteresowań twórczych, niezrównanego burzyciela mitów

Prof. dr hab. Henryk Olszewski, Przemówienie w czasie uroczystości wręczenia autorowi dyplomu doktora *honoris causa* Uniwersytetu Jagiellońskiego w dniu 12 maja 2010 r.

naukowych. Od Konstantego Grzybowskiego można się było wiele nauczyć, pod warunkiem wszelako, że się było do dyskusji z nim dobrze przygotowanym. Ciągłe nie mogę opędzić się od myśli, że do dnia tragicznej śmierci tego uczonego i wspaniałego człowieka nie zdołałem u siebie zniwelować ewidentnych deficytów wiedzy. Później, w czasie kilkuletnich pobytów w Niemczech, związałem się z dwoma historykami niemieckimi, którzy wprowadzili mnie w arkana historii współczesnej, szczególnie w dyskurs nad totalitaryzmem w Europie. Jednym był nieżyjący już Martin Broszat w Monachium, dyrektor tamtejszego Institut für Zeitgeschichte, metodolog badań nad narodowym socjalizmem, drugim – też przedwcześnie zmarły Werner Jochmann – historyk społeczny oraz badacz ideologii niemieckiej, pionier studiów nad antysemityzmem w swoim kraju, wielki przyjaciel Polski i Polaków. Obu mam do spłacenia wielki dług. Podobnie wiele zawdzięczam swoim znakomitym rówieśnikom, profesorom Janowi Baszkiewiczowi, Stanisławowi Grodzkiemu, Stanisławowi Russockiemu, Stanisławowi Płazie, Karolowi Joncy. Od ponad półwiecza są obecni w moim umyśle i w moim sercu, na półkach moich regałów, w tematach podejmowanych przeze mnie badań. Pastwili się nad moimi tekstami, od nich pochodziły pierwsze inspiracje, krytyczne recenzje, mądre słowa zachęty. Jakże mi o tym dzisiaj nie wspomnieć.

Nie zamierzałem być specjalistą jednego tematu; interesowało mnie wiele zespołów zagadnień i do przekonania trafiała mi maksyma o użyteczności rozsądnego płodozmienu w nauce, w rezultacie moje preferencje badawcze od początku uzyskały postać mocno zhierarchizowaną. Ale nie było przypadkiem, że na pierwszym miejscu znalazło się zafascynowanie dziejami dawnego sejmu. Do sejmu wciąż wracałem. Sejm był najważniejszą, najbardziej transparentną instytucją w armaturze dawnego państwa. W sejmie spotykały się i przecinały sploty nerwowe życia publicznego. Ponadto moi mistrzowie byli badaczami historii tego sejmu, a właśnie lata pięćdziesiąte XX w. przyniosły wielki przełom w inwestycjach badawczych na tym polu. Dociekania Juliusza Bardacha zmieniły obraz początków naszego sejmowania. Bogusław Leśnodorski dawał nowe spojrzenie na Sejm Czteroletni. Adam Przyboś, Józef Gierowski i Włodzimierz Dworaczek odkrywali tajniki życia sejmikowego. Świetna była książka Władysława Czaplińskiego o dwóch sejmach z roku 1652, która dała początek całej serii nowoczesnych monografii poszczególnych sejmów okresu panowania Wazów w Polsce. W 1959 r. ukazała się kapitalna rozprawa Konstantego Grzybowskiego poświęcona sejmowi lat panowania Zygmunta Augusta, przenikliwa w interpretacji, w niejednym może zbyt śmiała w konkluzjach i kontrowersyjna, ale stawiająca pytania o zespoły kwestii, które wcześniej umykały uwadze historyków. Zamierzyłem więc wypełnić istniejącą jeszcze lukę w historiografii i zająć się sejmem Rzeczypospolitej w drugiej połowie XVII w. i w czasach saskich, także dlatego, że intrygowała mnie, a zarazem irytowała ujemna ocena całego polskiego sejmowania w literaturze zachodniej, która chętnie spoglądała na dzieje polskiego

sejmu przez ten pryzmat, przez jaki ukazywał go jej Władysław Konopczyński we francuskim tłumaczeniu swego fundamentalnego *Liberum veto*, czyli jako organ zdemoralizowanych mas, skorumpowany jednomyślnością, niezdolny do prac ustawodawczych, z czasem coraz bardziej podatny na nacisk obcych dworów. Było dramatem tego wybitnego autora, że *communis opinio doctorum* na Zachodzie przyjęła do wiadomości tylko to, co wiązało się z sejmem w upadku.

Dziś wiemy o polskim parlamentaryzmie dawnej Polski już bardzo dużo. Z satysfakcją odnotowywałem wielki postęp dokonujący się w badaniach. To rezultat wysiłku kilku pokoleń historyków ustroju, zarówno przedstawicieli starszego pokolenia, którzy nigdy od badania historii sejmu nie odchodzili, takich jak Stanisław Grodziski, Ludwik Łysiak, Kazimierz Orzechowski, Stanisław Płaza, jak i reprezentantów młodszych pokoleń – Wacława Uruszczaaka, Adama Lityńskiego, Ryszarda Łaszewskiego, Zbigniewa Naworskiego, Izabeli Lewandowskiej-Malec, Andrzeja B. Zakrzewskiego, Mariana Ptaaka, Janusza Małłki i wielu innych. To także rezultat zespołowych badań prowadzonych przez lata całe pod ogólnym kierownictwem Juliusza Bardacha z udziałem badaczy różnych specjalności. W żadnym z państw Europy na progu czasów nowożytnych – od XVI do XVIII w. – sejm nie grał tak znacznej roli, jak w Polsce, w żadnym nie był tak silnie związany z dziejami narodu i państwa, w żadnym też tak silnie nie oddziaływał na te dzieje. Kraj „stał sejmem”, „sejmująca w trzech stanach Rzeczpospolita” tworzyła kontury narodu politycznego, sejm wyrażał ideały szlacheckiej demokracji i praworządności, kształtował społeczeństwo obywatelskie. Swą zwierzchność wywodził z natury wolności i suwerenności swych reprezentantów. Kiedy na przełomie XV i XVI w. zakończył długi okres młodzieńczy i uzyskał świadectwo dojrzałości, był już – jak pokazał to Wacław Uruszczaak – w pełni ukształtowanym, najważniejszym organem władzy zwierzchniej w państwie. Był twórcą prawa i tego prawa najwyższym rangą kustoszem, uchwalał podatki, ale jego znaczenie daleko wykraczało poza prawotwórstwo. Sejm czuwał nad zarządkiem państwa, zastępując organy administracji i nadając kierunek polityce zagranicznej. Był sądem, decydował o fortunach i karierach, kreował polityczny i ideowy klimat w kraju, odmierzał poziom politycznej kultury elit. Stanowił rodzaj obrotowej sceny, na której ścierały się intrygi i nieraz przeważały partykularne i indywidualne interesy, ale jednocześnie tworzył szkołę wychowania obywatelskiego. Okazywał się także najważniejszym wydarzeniem towarzyskim. W czasie przed- i posejmowych kampanii rosło zainteresowanie polityką, powstawała liczna literatura polityczna, czasem wcale wysokiego lotu. Każdorazowe obrady sejmu budziły najżywsze zainteresowanie w „narodzie politycznym”, również za granicą.

Wiadomo, że sejm się zmieniał, że zmieniało się jego znaczenie w państwie. W czasach pomyślności sejm był sprawny, słabnięcie organizmu Rzeczypospolitej miało za skutek słabnięcie sejmu. Sejm ostatnich Jagiellonów – sejm badany przez Wacława

Uruszczaka – był wspaniały, pomyślnie zdając egzamin w służbie narodu i państwa. Przyczyniały się do jego sprawności reformy okresu egzekucji praw, współpraca króla ze szlachta średnią, zasada zgody poselstw ziemskich, która nie unicestwiała obrad, pozwalając podejmować uchwały większością głosów i przechodzić do porządku nad protestami opozycji. Sejm stanowił forum umożliwiające dyskusję i kompromis. Uczestnicy obrad reprezentowali wysoki poziom poczucia odpowiedzialności za państwo i wysokie wartości etyczne

Później było już gorzej. Sejm drugiej połowy stulecia, badany przez Annę Sucheni-Grabowską i innych, ostatnio przez Izabelę Lewandowską-Malec, oraz sejm ostatnich Wazów, analizowany przez szkołę Władysława Czaplińskiego, z jednej strony podtrzymywał piękne tradycje czasu Jagiellonów, dawał piękne przykłady działania w służbie Rzeczypospolitej, gromadził posłów w większości z pełną jeszcze mocą stanowienia (*plena potestas*), był tolerancyjny wobec różnowierców, dysponował niezłe funkcjonującą infrastrukturą, potrafił cierpliwie negocjować i w miarę owocnie zapobiegać trwonieniu czasu w ostatnich dniach przeznaczonych na konkludowanie, z drugiej wszelako hodował już w sobie zarzewie przyszłego upadku, był mniej efektywny, obradował mniej sprawnie, był mniej odporny na destrukcję.

Po sejmie Sycylijskiego z 1652 r. czas efektywnych obrad się skończył. Ale trzeba podkreślić, że pod względem organizacyjnym był sejm wciąż względnie dobrze przygotowany do pracy. Potrafił – szczególnie w sytuacjach zagrożenia – elastycznie korygować prawo o sejmowaniu. Organizowano kolokwia między stanami, odbywały się obrady prowincji, tzw. sesje narodów. Litwini radzili na konwokacjach. Sięgano do węzła konfederackiego, zawieszając tym zasadę jednomyślności. Zwoływano walne rady, wydłużano posiedzenia, radząc „przy świecach”, czasami rezygnowano z tych uroczystości (*solemnitates*), które przeciągały obrady, w razie potrzeby limitowano je. Pielęgnowano ideę sejmu gotowego, w stanach ekstremalnych napięcie wołano o sejm konny, wierząc, że sejm jest lekarstwem na wszelkie schorzenia, że to *omnium malorum antidothum*, że szlachta pokona wrogów wolności, kiedy *viritim* i zbrojnie zbierze się na obrady. Pokojowi wewnętrznemu służyły myśli o sejmie pacyfikacyjnym, alternata laski marszałkowskiej, odbywanie co trzeciego zwyczajnego sejmu w Grodnie. „Opisywanie” sejmów konwokacyjnych i elekcyjnych miało redukować zagrożenia okresu interregnum. Oczywiście był sejm rozgadany i skłócony, ale nie całkiem bezpodstawnie zarzuca Konopczyńskiemu belgijski sławista Claude Backvis, iż dając pierwszeństwo efektywności, nie doceniał on wagi dyskusji toczonych w izbach jako szkoły obywatelskiego wychowania.

Co zatem było przyczyną tego paraliżu, który trwał przecież w głąb panowania Stanisława Augusta, także więc pod rządami konfederackiego węzła? Prosty odpowiedzi nie ma. Z pewnością wiele ważył tu ogólny stan państwa i poziom kultury politycznej w obradach. Silne i sprawne państwo sprzyjało dobremu funkcjonowaniu systemu parla-

mentarnego Rzeczypospolitej, państwo owładnięte niemocą otwierało drogi destrukcji, nie tylko, ale także dlatego, że kryzysowi władzy zawsze towarzyszył kryzys kultury politycznej i prawnej.

Jak postrzegam główne zadania postawione na tej niwie przed nauką historii prawa? Powinniśmy kontynuować studia porównawcze nad dawnym sejmem Rzeczypospolitej; dopiero badany w europejskim kontekście może on zapewnić sobie sprawiedliwą ocenę potomnych. Badania na tym polu – wcale niełatwe – dopiero rozpoczęto. Należy wyciągnąć warsztatowe wnioski z uznania, że sejm był zwoływany nie tylko po to, by stanowić i egzekwować prawo, i podjąć badawczy trud wspólnie z przedstawicielami nauk pokrewnych. Trzeba w zbiorowym wysiłku pochylić się nad sylwetkami uczestników obrad (tak jak to zaczął robić przed laty Włodzimierz Dworaczek, potem Jan Serejka i jego uczniowie). To ostatnie wydaje się istotne, bo niedoskonałości w działalności sejmu nie są właściwością tylko czasów pierwszej Rzeczypospolitej, sposób działania parlamentu również dziś daje asumpt do zadumy. Pilnym postulatem jest opracowanie syntezy parlamentaryzmu polskiego, obejmującego cały okres jego funkcjonowania, od schyłku XIV w. aż po czasy nam współczesne.

Chciałbym w tych badaniach sam jeszcze uczestniczyć.

The Parliament of the First Polish Republic in the light of modern studies

Lecture given on the occasion of being awarded the title of doctor Honoris Causa at the Jagiellonian University. Text contains the evaluation of researches in the topic of history of the Parliament of First Polish Republic (sejm Rzeczypospolitej Polskiej). Sejm was one of the best working assemblies of the early modern Europe. It decayed in the period of social and political crisis in Poland in eighteen century.

Key words: parliament, parliament of the first Polish Republic, history of law

